

PERSPEKTYWY

Warszawa

ul. Nowy Świat 58

T. Lenczyński NH

wydanie

Nr 15 — — — 13 -04-73 z dn.

218

Teatr

Z mojej loży

**Czy należy się bać
 Waldemara Krygiera?**

Ach, gdzie są niegdysiejsze śniegi... te spory w prasie centralnej i w tygodnikach o oblicze teatru w Nowej Hucie — w modelowym mieście socjalistycznym, jak wówczas podkreślano — czy ma on być teatrem dla widza powszechnego czy elitarnego, teatrem dla Nowej Huty, czy teatrem dla Krakowa (wtedy to były pojęcia rozłączne)? Krystyna Skuszanka i Jerzy Krasowski walczyli o teatr polityczny, teatr zaangażowany, i o jego kształt awangardowy. Wybrana publiczność krakowska narażała się na niewygody komunikacyjne i ochoczo zapełniała widownię. Stopniowo niewygody malały, ale zmniejszał się też zapal. Przycichły fanfary, wygasł entuzjazm. Po siedmiolecu Skuszanki i Krasowskiego nastąpiło drugie siedmiolecie, które wypełnił najpierw Szajna, potem Irena Babel. Od roku kieruje teatrem w Nowej Hucie Waldemar Krygier, który należy do klanu nowatorów.

Teatr nazwany Ludowym grał w Nowej Hucie Werfla i Erenburga, „Zamek” Kafki i „Bar Wszystkich świętych” Broszkiewicza — grał Camusa, stronił od Fredry, brzydził się Zapolską, Szekspira szpikował aluzjami. Toczyłem boje o repertuar Teatru Ludowego, chwalać wybór jednych pozycji, ganiąc upodobanie w innych. Grono krytyków centralnych chwaliło wszystko bez wyboru. Musiałem strofować krytyka Pomianowskiego, który wmawiał mi, że chciałem zrobić z Teatru Ludowego teatr dla maluczkich, teatr dla ubogich duchem. To była nieprawda. Nie szło nawet o stopniowe przyzwyczajanie nowowidza do teatru, o jego metodyczny trening. Problemem była linia repertuarowa, był czasem styl realizacji. Czy Teatr Ludowy to najlepsza, ba, czy to właściwa scena dla eksperymentów? Głosiłem, że nie. Miałem za sobą argumenty praktyczne. Widz nowohucki do teatru, który miał być dla niego, nie przychodził. Krakowiaczy też zawodzili. W puściejącym gmachu zaczęło straszyć.

Skuszanka i Krasowski odeszli w chwale — do wielkiego ośrodka teatralnego, gdzie ich model teatru mógł być skonfrontowany z innymi. Następcy odchodzili już bez chwały. Przedstawienia wiodły dla braku odbiorców. Ratowały przedstawienia dla dzieci. Krygier objął gospodarstwo zdewastowane.

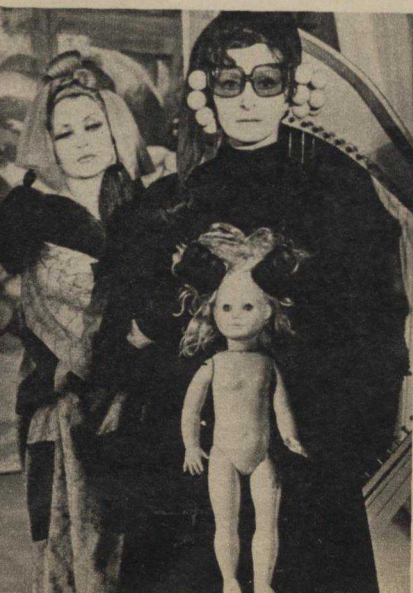
A tymczasem następowało zintegrowanie Krakowa z Nową Huta, a więc ostrość problemu Teatru Ludowego stępiała się, a raczej wzrosła w problemy teatrów krakowskich jako całości. Frekwencja — już za dyrekcji Babel, trzeba jej to przyznać — dzwignęła się z dna, lęła powoli pięć się ku górze. Nowa dyrekcja pragnie ten proces przyspieszyć. Różnie jej się wiedzie.

Krygier jest reżyserem, scenografem, adaptatorem, kipi energią i pomysłami. Jest duszą teatru, jak ongiś była nią Skuszanka. Jest odważny, ostrość Babel mu obca. Robi premierę po premierze, coraz śmielszą, nieraz kontrowersyjną. Pracuje za dziesięć, z ośmiu widowisk wyreżyserował trzy, uscenił pięć, dwie inne sztuki wyreżyserowała Matylda Krygier. Dyrektor usiłuje zadziwić i przyciągnąć osobliwym repertuarem, gra sztuki rzadko goszczące na scenach, z upodobaniem prezentuje adaptacje. Gra jakiegoś Christoffa „Powrót z Elby” i jakiegoś Dorra „Papugi”, a jeżeli Ghelderode’a to „Farsę mrocznych”, a jeżeli Gorkiego to „Zyków”. Dobija się o prapremiery i zagrał sztuki Bednarza i Pawlika.

Oszołomieni nowohutniczanie nie wiedzą, co o tym sądzić. Ale przychodzą. Starokrakowianie zaczynają się wybrzydzać. Ruch w interesie trwa. Widownia nie zalatuje trupiarnią. To dużo.

Oglądam „Klęskę” Fadiejewa, adaptację powieści w reżyserii i scenografii Krygiera i adaptacji... a właśnie że nie Krygiera, lecz w oryginalnej adaptacji radzieckiej. Oglądam z mieszanymi uczuciami. Przedstawienie jest aktorsko nierówne, scenograficznie urodziwe. Do widzów trafia — o tym świadczy i reakcja na przedstawieniu i frekwencja. Ale obywatel Wielkiego Krakowa mówią, że chcieliby w teatrze w Nowej Hucie czegoś więcej. Czego? Nie

Teatr Ludowy w Nowej Hucie — „Papugi” Nicolasa Dorra, w reżyserii Waldemara Krygiera. Od lewej Rosita — W. Smaryczewska i Pandita — J. Bocheńska. Fot. W Plewiński



umieją precyzyjnie odpowiedzieć. I wzdychają do czasów Skuszanki, kiedy to o Teatrze Ludowym głośno było w całej Polsce. A tymczasem Krygier nakręca machinę na coraz szybsze obroty. Hala aż huczy. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Czy machina znowu pęknie, czy wytrzyma niebezpieczne tempo i eksperymenty, które jeśli nie są udane — świadczą o złych ciągach, niedobrym nawracaniu do starych błędów. Równowaga, stale wąta, nadal się chwieje. Krygier załogą dowodzi energicznie. Czy wyjdą ze strefy zagrożenia? Przekonamy się przed końcem sezonu. Na razie, acz nie bez zastrzeżeń, jestem za Krygierem. On wierzy, że Teatr Ludowy może być w Krakowie teatrem wiele znaczącym.

JASZCZ